



ANTONI JUSZCZYŃSKI

Warszawa, 25 stycznia 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Antoni Juszczyński
Data urodzenia	1 czerwca 1884 r.
Imiona rodziców	Franciszek, Józefa
Zajęcie	ślusarz kolejowy, parowozownia Warszawa Wschodnia
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Łochowska 15 m. 38

Wybuch powstania zaskoczył mnie przypadkowo na Marymoncie, gdzie byłem za interesami. Schroniłem się tam do mieszkania znajomej mojej Aleksandry Pastwa przy ul. Marii Kazimierzy 29, gdzie przebywałem przez cały sierpień i początek września 1944 roku. 14 września pod bramę prowadzącą na podwórze naszej posesji podjechał czołg niemiecki, strzelając z dział. Na podwórze weszło około dziesięciu żołnierzy niemieckich i rzucili granat w schron (lokatorzy domu przebywali w tym czasie w specjalnie zbudowanym schronie znajdującym się na podwórzu). Następnie zaczęli wołać po niemiecku, byśmy wszyscy wyszli. Wyszliśmy wszyscy, sami cywilni (mężczyźni, kobiety, dzieci), na podwórze. Przed wyjściem ze schronu stał żołnierz z karabinem skierowanym w naszym kierunku. Na podwórzu stał karabin maszynowy i około dziesięciu umundurowanych Niemców. Kazali nam wszystkim (było nas około 30 osób) trzymać ręce do góry, zgrupowali nas razem na podwórzu, do naszej

grupy dołączyli jeszcze trzy osoby (dwie kobiety i mężczyzna) przyprowadzone z sąsiedniej posesji. Do mnie podszedł Niemiec, uderzył mnie w twarz, zrzucił mi czapkę z głowy (byłem w mundurze kolejarza) i zaczął wymyślać: polnische Schwein. Po chwili kazali nam wyjść za bramę z wciąż podniesionymi rękami, poganiając nas po polsku: „prędko!”. Kazali nam przejść na przeciwległą stronę ulicy Marii Kazimiery i szeregami, po dziesięć osób w każdym, ustawili nas wzdłuż muru spalonego domu znajdującego się naprzeciw posesji nr 29 (tyłem do muru). Na wprost nas w odległości około sześciu metrów ustawili karabin maszynowy. Podniósł się wielki krzyk i płacz. Niemcy patrzyli na to z uśmiechem. Kazali wszystkim uklęknąć i dali do klęczących serię strzałów z karabinu maszynowego. Ja dostałem trzy postrzały w głowę, jeden w palec lewej ręki, w lewe ramię, w lewą łydkę i w plecy – razem dziesięć postrzałów. Padłem na ziemię, czując, że krew zalewa mi głowę, rękę i plecy. Na mnie zwały się ciała klęczących uprzednio koło mnie osób. Leżąc na ziemi, usłyszałem, jak Niemcy rzucili jeszcze granaty w mur, koło którego byliśmy ustawieni (tynek posypał się na mnie i cegła trafiła mnie w plecy) i odeszli.

Leżąc na ziemi, słyszałem jęki, charczenia, krzyki. Co się działo wokoło, nie widziałem, ponieważ leżałem twarzą do ziemi. Po jakiejś półgodzinie usłyszałem znowu nadchodzących Niemców. Słyszałem pojedyncze strzały karabinowe. Z odgłosów dochodzących orientowałem się, że dobijają jeszcze żyjących. Po strzale milkł jęk czy charkot słyszany uprzednio. Następnie w krótkich odstępach czasu wracali i dwukrotnie jeszcze słyszałem te same odgłosy dobijania. Za każdym razem, nim odchodzili, rzucali granaty w mur znajdujący się za nami. Ja przez cały ten czas leżałem nieruchomo, starając się, by nie poznali, że żyję. Przez cały czas byłem przytomny. Po upływie czterech mniej więcej godzin (była godz. 18.00, gdy spojrzałem na zegarek) poczułem parokrotne szarpnięcie za ramię i głos mówiący łamanym językiem polskim, bym się nie bał. Wstałem wtedy. Przede mną stał żołnierz niemiecki, który mi przekazał, że nic mi złego nie zrobi. Wokoło mnie w różnych pozycjach bezładnie leżały ciała rozstrzelanych. Żołnierz ów zaczął sprawdzać, kto z leżących jeszcze żyje. Wyciągnął spod trupów dwoje żywych dzieci: dziewczynkę 4-letnią (nazwiskiem Tkaczyk), która leżała pod swoją zabita matką i zalana była jej krwią oraz 7-letniego chłopca leżącego pod trupem ojca. Wśród leżących znalazł jeszcze żywą kobietę (Aleksandra Pastwa, która następnie według wiadomości, jakie otrzymałem później od jej ojca, wkrótce zmarła), która leżała obok swojego zabitego 4-letniego synka. Mnie oraz dwoje dzieci ów żołnierz niemiecki oddał w ręce przechodzącego patrolu niemieckiego. Kobieta owa nie chciała iść z nami, by nie zostawiać samego swojego zabitego dziecka.

Patrol odprowadził nas do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, gdzie znajdowała się już większa grupa Polaków ewakuowanych z Żoliborza i Marymontu. Pomocy lekarskiej nie otrzymałem żadnej, sam sobie w Wiśle obmyłem rany i zawiązałem szmatami.

Następnego dnia wszystkich znajdujących się w CIWF-ie ludzi poprowadzili do kościoła na Bielanach, gdzie przeprowadzili segregację na zdrowych, kobiety z dziećmi, chorych. Ja znalazłem się w grupie tych ostatnich i zostałem wraz z wszystkimi z tej grupy zwolniony.

Udałem się następnie do Wawrzyszewa, gdzie w Polskim Czerwonym Krzyżu otrzymałem pierwszą pomoc lekarską. Następnie poszedłem do Babic, gdzie zwróciłem się do prywatnego lekarza (nazwiska nie znam), który po założeniu mi opatrunku na rękę stwierdził zakażenie i kazał mi zwrócić się jak najszybciej do szpitala. Udałem się wtedy do Pruszkowa, gdzie w punkcie opatrunkowym PCK otrzymałem skierowanie do szpitala w Komorowie. Tam przebywałem przez około pięć tygodni (zaświadczenie ze szpitala mogę na żądanie okazać). Wychodząc ze szpitala, nie władałem piątym palcem rannej ręki. Następnie leczyłem się u lekarza powiatowego we wsi Imielnica (pow. Jędrzejów), gdzie wówczas mieszkałem, oraz w Krakowie (do stycznia 1945) u lekarza kolejowego. W tym czasie straciłem władzę w trzech pozostałych palcach z wyjątkiem dużego. W ambulatorium kolejowym w Krakowie miałem robione elektryzacje (zaświadczenie od lekarza z Krakowa mogę na żądanie okazać). Obecnie w dalszym ciągu nie mogę zgiąć czterech palców lewej ręki.

Po powrocie do Warszawy w kwietniu 1945 roku udałem się na miejsce, gdzie odbyła się egzekucja. Znajdował się tam zbiorowy grób dla 33 osób (liczba napisana na krzyżu). Z mogiły tej ciała zostały przeniesione do większej zbiorowej (239 osób) znajdującej się parę domów dalej, przy ul. Marii Kazimierzy. Od Tarana (imienia i adresu nie znam, mogę wskazać na żądanie) dowiedziałem się, że w tym samym dniu, kiedy odbyła się egzekucja mieszkańców domu nr 29 przy ul. Marii Kazimierzy, podobne egzekucje odbywały się w innych domach na Marymoncie.

Odczytano.

Warszawa, 30 stycznia 1946 r. P.o. sędzia śledczy Alicja Germasz, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko

Antoni Juszczyński

znany w sprawie

Świadek okazuje: 1) kartę wypisową szpitala w Komorowie podpisaną przez dr. med. Józefa Maya, z której wynika, że Antoni Juszczyński (nr chorego 119), lat 60, przebywał w szpitalu w Komorowie od 19 września do 19 października 1944 r. jako ranny w lewą rękę i plecy; 2) kartę porady nr 32 z dnia 22 grudnia 1944 r. podpisaną przez lekarza naczelnego Dyrekcji Kolei Wschodniej dr Kazimierę Marxen, z której wynika, iż Antoni Juszczyński jest w leczeniu od 14 grudnia 1944 r. i od tejże daty jest niezdolny do pracy przypuszczalnie do dnia 31 grudnia 1944 r. (diagnoza nieczytelna); 3) skierowanie z dn. 4 stycznia 1945 r. podpisane przez wyżej wymienioną dr Kazimierę Marxen do lekarza specjalisty dla przeprowadzenia dziesięciu elektryzacji i dziesięciu masaży.

Świadek wskazuje następujące osoby, które mogą zeznać w sprawie egzekucji przeprowadzonych na Marymoncie:

- a) Konstanty Taran, zam. ul. Dembińskiego 14 m. 2, Marymont
- b) Stanisława Taran, zam. ul. Dembińskiego 14 m. 2, Marymont